

# NIE JESTEM ŁASA NA DZIELENIE SIĘ

MINIONY ROK NALEŻAŁ DO NIEJ. WYSTĄPIŁA W GŁOŚNYM „DEMONIE” MARCINA WRONY I W „CHEMII”, ZA KTÓRĄ WŁAŚNIE OTRZYMAŁA NAGRODĘ. W SERIALACH SIĘ NIE WIDZI, ZA TO STAWIA NA TEATR.

**Z Agnieszką Żulewską, aktorką, rozmawia Katarzyna Guzewicz**

— **Sporo się wokół ciebie dzieje po tym, jak otrzymałaś Nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego.**

— Rzeczywiście. Wiele osób do mnie pisze i dzwoni. To szalenie miłe. Dostaję mnóstwo pozytywnej energii i gratulacji. To coś fantastycznego. Dziś nawet nie dałam rady odbierać telefonów, bo miałam próby. Mogłam co najwyżej odczytywać sms-y. Na szczęście mam wspaniałe agentki, które są moimi dobrymi duchami (śmiech).

— **Przeczuwałaś, że to się może wydarzyć?**

— Byłam przekonana, że Tomek (Tomasz Schuchardt wystąpił z Agnieszką w filmach „Chemia” i „Demon” — red.) dostanie tę nagrodę. Jechałam tam z moją przyjaciółką Justyną Wasilewską i byłam bardzo spokojna. Byłyśmy roześmiane i pewne, że po prostu jedziemy na imprezę. Trochę tego nie przemyślałam. Mogłam powiedzieć coś mądrego, bo nadarzyła się ku temu okazja. To moment, w którym można byłoby rzucić kilka mądrych słów. Wczoraj (rozmawialiśmy w czwartek, dzień po przyznaniu nagrody — red.) byłam mocno zaskoczona. To był szok.

— **Widzowie znali cię z seriali. Nie obawiałaś się, że w nich utkniesz?**

— Tak naprawdę wystąpiłam w kilku z nich i w każdym byłam krótko. Dlatego myślę, że jakieś tasiemcowe piętno mi nie groziło. Robiłam to na początku, bo po prostu potrzebowałam kasy i zdobywałam doświadczenie. Można się tam nauczyć wielu rzeczy, pod warunkiem że nie osiedzie się tam na stałe na wygodnej posadzie. Są różne drogi i nie zawsze od samego początku wszystko się układa tak, jak chcemy. Czasem trzeba spróbować czegoś innego. Sporo współpracowałam ze studentami w szkole filmowej. Zdecydowanie wolałam małe formy, a nie seriale.

— **Łatwiej ustyszeć od aktora, że praca nad serialami to też świetne zajęcie, tyle że inne niż granie w filmach czy spektaklach.**

— Nie wiadomo, jak moje życie będzie wyglądało za rok. Nie chciałabym, żeby doszło



Fot. materiały promocyjne

Agnieszka Żulewska grała w wielu popularnych serialach, m.in. „Na Wspólnej”, „Ojciec Mateusz”, „Komisarz Alex”. Tu jako Katarzyna





# TYM, JAK MIESZKAM ALBO CO JEM



## AGNIESZKA ŻULEWSKA

Urodziła się w 1987 w Ozimku. Aktorka filmowa i telewizyjna. Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną w Łodzi. W 2012 r. pojawiła się w filmie „Baby blues”, a w 2014 r. zagrała w „Hardkor disko”. Wcieliła się w rolę Żanety w „Demonie” Marcina Wrony i zagrała główną rolę w filmie Bartosza Prokopowicza „Chemia”. Jest laureatką Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego za 2015 rok.

do tego, że sama z siebie będę się śmiała, w razie gdybym musiała jednak grać w serialu. Poza tym są seriale i seriale. To też trzeba rozróżnić. Brakuje mi robienia czegoś kompletnie od czapy, absurdu, innowacyjnego. Liczę na to, że ktoś w końcu się tym zajmie. Chociaż pewnie teraz może być trudno, ale może przyjdzie taki moment. Może za kilka lat (śmiech).

— **Zanim rozpoczęłaś studia, uczyłaś się w liceum sztuk plastycznych. Malowałaś?**

— Byłam drugim rocznikiem gimnazjalnym, łącznie uczyłam się 6 lat w „plastyczniaku”. Wspaniałe miejsce, bardzo humanistyczna, rozwijająca szkoła. Niezwykła, jeśli chodzi o otwieranie młodych, niczym nienaznaczonych głów. Cieszę się, że tam trafiłam.

— **Nie było wątpliwości co do kierunku studiów?**

— Tata mnie namówił, że bym spróbowała swoich sił w kółku teatralnym. W ostat-

niej lub przedostatniej klasie liceum poszłam do MDK-u w Opolu, gdzie poznałam świetną grupę ludzi. Połknęłam bakcylię, zafascynowałam się. To zaważyło na mojej decyzji, gdy musiałam wybierać: ASP czy szkoła filmowa. Udało się za pierwszym razem.

— **Jakie były studia?**

— Świetny czas, chociaż Łódź jest trudnym miastem do kochania. Miałam cudowny rok, wspaniałe dziewczyny i chłopcy. Genialnie się ze sobą bawiliśmy przez cztery lata i uczyliśmy się od siebie nawzajem wielu rzeczy. Łódzka filmówka to niezwykła wyspa: mieszanek kultur, ludzi. Cieszę się, że akurat tam skończyłam studia.

— **Wspominasz, że nie lubisz stagnacji. Więc pewnie czujesz się teraz jak ryba w wodzie?**

— Trochę pewnie tak. Świecznik jednak nie jest moim wymarzonym miejscem. Jeśli mogę wybierać, wolę patrzeć, niż być osobą, której się słucha. Poza tym lubię mieć wolny czas. Pracoholizm mnie nie interesuje. Oczywiście pewne doświadczenia są bardzo ważne i dobrze, jeśli sporo się dzieje, ale okresy, gdy nic nie robimy, też są wyjątkowe. Nie powinniśmy pozwalać sobie na smutek z tego powodu. Łatwo wtedy o frustrację: nic nie robię, czyli jestem niewiele warta, nikt się mną nie interesuje. Trzeba umieć sobie poradzić z tym, że nie codziennie ktoś będzie informował nas o naszej wyjątkowej wartości.

— **Miewałaś takie momenty?**

— Od razu po szkole nie wiesz, jak to wszystko wygląda. Nie kumasz wszystkich zasad. Choćby tego, że wolne jest po to, żeby za chwilę coś od nowa ruszyło i żeby mieć na to siłę. Jako młoda dziewczyna świeżo po studiach byłam bardzo zdenerwowana tym, że niewiele się dzieje i obawiałam się, że tak będzie już zawsze. To pierwsze emocje, z którymi wszyscy się szarpiemy.

— **Ktoś ostrzega przed tym młodych aktorów?**

— Żadnych ostrzeżeń nie było. Może i ktoś wspominał, że to trudny zawód, ale kto by tego słuchał (śmiech). Pewnie

nawet gdyby nam o tym mówili, nikt z nas by w to nie uwierzył. W szkole żyje się marzeniem. Łatwo nie dopuścić do siebie prawdy, którą próbuje ci przedstawić jakiś starszy profesor. Potem niestety wszyscy się przekonujemy na własnej skórze, jak jest naprawdę.

— **Nie boisz się, że spotka cie to, co przydarzyło się kilka lat temu choćby świetnemu aktorowi młodego pokolenia Borysowi Szycowi, który zaczął pojawiać się dostownie wszędzie?**

— Borys miał ostatnio przerwę i ja już zdążyłam za nim zateknić (śmiech). Myślę, że żeby do tego doszło, trzeba w sobie mieć jakąś wyjątkową potrzebę dzielenia się sobą. Wtedy wszyscy zaczynają się tobą interesować. Ja ani nie jestem atrakcyjnym kąskim dla portali plotkarskich, ani nie jestem łasa na takie dzielenie się tym, jak wyglądam, moje mieszkanie albo co jem na śniadanie. Poza tym staram się być ostrożna w podejmowaniu decyzji zawodowych. Nie mam ochoty na to, żeby było mnie za dużo.

— **Wróćmy do nagrody i do filmu „Chemia”. Czy decydując się na udział w castingu, już wiedziałaś, że do roli trzeba będzie ogolić głowę i zrzucić wagę?**

— Gdy Bartek zadzwonił do mnie po raz pierwszy, to było po porannym castingu zimą dwa lata temu. Zapytałam go, czy jest pewien, że chce wybrać mnie. Wiedziałam, z czym się to wiąże i wiedziałam, że to ogromne wyzwanie i ciężka praca, także psychiczna. W pierwszym momencie się przestraszyłam. Cieszę się, że Bartek się uparł. Od razu po tym zadzwoniliśmy do siebie z Tomkiem i serdecznie pogratulowaliśmy sobie tego, że będziemy razem pracowali.

— **Włosy są z reguły ważnym atrybutem urody. Nie miałaś oporów przed sięgnięciem po maszynkę?**

— Na początku tak. Jako dziewczyny jesteśmy do tych włosów przywiązane. Zgolenie włosów to było... coś wspaniałego. To dziwny rytuał, kompletnie oczyszczający. Zmienia nas z dziewczynki w kobietę. Przez ten krok sta-

łam się bardziej świadoma tego, kim jestem, wręcz szybciej dorosłam.

— **Nie boisz się rozbierać, ani zmieniać wyglądu zewnętrznego. Gdzie jest granica?**

— Zawsze powtarzam, że jeśli z twórcą dogadamy się, w jakiej to się będzie odbywało sprawie, a ja będę czuła, że to dobra sprawa, to na razie nie ma takich rzeczy, których bym odmówiła. To wszystko zweryfikuje życie. Zawsze trzeba się ze sobą komunikować, pytać siebie, czy jesteśmy gotowi na dany krok.

— **Zagrałaś też główną rolę w „Demonie” Marcina Wrony. Jak wyglądała praca nad filmem?**

— Przy „Chemii” pracowaliśmy cały czas w Warszawie, więc po planie wracałam do domu. Przy „Demonie” było inaczej. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, bo zostaliśmy wywiezieni poza miejsce zamieszkania. Mieszkaliśmy w hotelu w Bochni. Zdjęcia były kręcone we wsi, do której trzeba było codziennie dojeżdżać. Pracowaliśmy najczęściej nocami, więc trzeba było przestawić swój organizm na tryb spania w dzień. Bardzo się ze sobą zżyliśmy, zawiązały się przyjaźnie. Niesamowity był sam temat, Marcin w tym wszystkim... miał wyjątkowe podejście do aktorów: był bardzo czuły. Każdemu życzę, żeby trafił na takich reżyserów. Nie było w nim żadnego reżyserskiego ego.

— **Film jest niesamowity, zwłaszcza w kontekście przedwczesnej śmierci Marcina Wrony.**

— Mam wrażenie, że wszyscy jeszcze nie do końca w to wierzymy, że Marcin już nie ma. Ostatnio rozmawiałam z Tomkiem. Odbywają się teraz pokazy filmów, które mogą być nominowane do Orłów. Tomek miał spotkanie z publicznością. Wszedł w momencie, gdy pojawia się ostatni utwór w filmie i napisy końcowe. Opowiadał potem, że ogarnęło go uczucie, że to, co się stało, nie jest prawdą. Wszyscy to w sobie nosimy. Nie jesteśmy pogodzeni z tym, że Marcina już nie ma wśród nas.

— **Jak ci się podobał efekt końcowy waszej pracy?**



JAKO MŁODA  
DZIEWCZYNA  
ŚWIEŻO PO  
STUDIACH  
BYŁAM BARDZO  
ZDENERWOWANA  
TYM, ŻE NIEWIELE  
SIĘ DZIEJE  
I OBAWIAŁAM SIĘ,  
ŻE TAK BĘDZIE  
JUŻ ZAWSZE. TO  
PIERWSZE  
EMOCJE,  
Z KTÓRYMI  
WSZYSCY SIĘ  
SZARPIEMY.

— Bardzo. Uważam, że to bardzo dobry i piękny film. Bez względu na to, że pewne środowiska okrzyknęły go antypolskim, co za każdym razem denerwuje mnie i jednocześnie śmieszy. Marcin zrobił film o naszej przeraźliwej bojaźni przed obcym, innym. Takie czytanie „Demona” jest mi najbliższe.

— **Na razie trwa wokół ciebie wrzawa, ale pewnie masz już plany zawodowe na najbliższe miesiące?**

— Jestem przed premierą spektaklu w teatrze Polonia „Kto się boi Wirginii Woolf?” w reżyserii Jacka Poniedziałka. Na początku marca mam premierę w Teatrze Rozmaitości. To spektakl „Jezioro”. Potem występuję w spektaklu Krzyśka Garbaczewskiego „Niezwykłe przygody Roberta Robura”. Bardzo mnie cieszą te trzy projekty. W teatrze najwięcej się uczę, bo uważam, że mam pewne braki. Mam teraz zdecydowanie teatralną fazę.